

Heidi Bratton

macierzyństwo

zostajesz
mamusią
i wszystko
się zmienia

Przekład
Jakub Kołacz SJ

Wydawnictwo WAM
Kraków 2012

Wprowadzenie, czyli przewijanie dziecka zmienia twój świat

Była to już czwarta wizyta u lekarza w ciągu ostatnich dziesięciu dni. Najpierw rutynowe badanie mojej pięcioletniej córki, potem niespodziewana wizyta z dziewięcioletnią dziewczynką po tym, gdy dostała w szkole ataku astmy, następnie konsultacja w mojej sprawie, podczas której zdiagnozowano u mnie zapalenie oskrzeli, i w końcu ostatnie wymuszone badanie, podczas którego okazało się, że mam zapalenie przełyku, spowodowane przez pastylki, brane przeze mnie na pierwsze moje schorzenie. Czas pomiędzy tymi wizytami wypełniało mi zajmowanie się rodziną, która mieszka poza miastem i właśnie wtedy przyjechała do nas w gości-
nę. Byłam śmiertelnie zmęczona.

Kiedy usiedliśmy w poczekalni lekarza, mój siedemnastomiesięczny synek, jak można było przewidzieć, zaczął stroić cierpiące miny i poruszać się tak, jakby chciał mi pokazać, że atmosfera tego pomieszczenia od dziesięciu dni jest dla niego sygnałem, że teraz należy zrobić porządek z własnymi jelitami.

„Nie teraz! Nie tym razem!“. Westchnęłam tylko, gdy zorientowałam się, że przykry zapach sprawia, że ludzie w drugim kącie poczekalni podnoszą do góry brwi. Zostawiłam więc moje pięcio- i trzylatkę pod opieką

sympatycznej recepcjonistki, chwyciłam w ramiona synka i wybiegłam z nim na parking. Desperacko zaczęłam przewracać wszystko w samochodzie – „Boże! Dopomóż!” – w poszukiwaniu pieluchy, jednej pieluchy, jaka zawieruszyłaby się pośród „akcesoriów” dziecięcych w bagażniku naszej małej, rodzinnej furgonetki. Ale oczywiście, torbę z pieluchami zostawiłam w domu.

Nic. Zero. Ani jednej.

„Boże, jeśli mnie kochasz, bardzo Cię proszę! Choć jedną pieluchę! Czy to takie trudne dla Ciebie? Dla Ciebie, który przecież stworzyłeś niebo i ziemię? Widzisz przecież, jak mnie to wszystko męczy”. Wiem, że gdy zaczynam tak błagać Boga, to znak, że dzieje się ze mną coś niedobrego.

W tym momencie stanęła przy mnie jakaś starsza kobieta i zapytała, czy mogłaby mi w czymś pomóc. Uśmiechnęłam się, uprzejmie, lecz chłodno i potrząsnęłam głową. „Och, po prostu zmieniamy pieluchę. Nie, nie, dziękuję, wszystko jest w porządku. Dziękuję mimo wszystko. Do widzenia”. Oczywiście, obie rozumowałyśmy na swój sposób, lecz ona była na tyle kulturalna (lub na tyle wystraszona), że zostawiła mnie samą. Ale w tym momencie mój synek zaczął wrzeszczeć, bo gdy zaczęłam go rozbierać, przycisnęłam go ręką do siebie, na próżno starając się nie pobrudzić mu ubranka. No bo oczywiście także ubrania na zmianę zostały zapakowane do tej samej torby, co pieluchy, i zostały w domu.

Nie udało się jednak – za dużo było wcześniej soku jabłkowego.

Oszczędzę wam tu opowiadania o szczegółach całej tej sytuacji, ale powiem tylko, że wpadłam na pomysł, aby usunąć zawartość pieluchy, ale ją samą uratować. I tak już za chwilę razem z dwiema córkami, które odebrałam spod opieki recepcjonistki oraz z synkiem wkroczyłam do gabinetu i cała wizyta odbyła się tak, że w niczym nie zdradziła wcześniejszych problemów. Rzeczywiście, przykry zapach został wyeliminowany do tego stopnia, że zapomniałam przewinąć biednego chłopca, aż dopiero kiedy po paru godzinach wróciliśmy do samochodu – a tam, z kieszeni w drzwiach wypadł plastikowy worek pełen brązowych chusteczek do nosa!

Wiem, że dla tych z was, które na co dzień nie mają do czynienia z brudnymi pieluchami, za dużo tych wszystkich informacji. Zatem od przyziemnych opisów uniosę się do niebiańskich porównań. Paweł Apostoł pisze do Filipian, że nasza ofiara składana Bogu, powinna być dla Niego „wdzięczną wonią”; nasze życie powinno stać się miłą wonią dla Pana. Nie wiecie, jak po tym dniu, spędzonym w przychodni, wyraźnie widzę, że nawet nasze najmniejsze gesty mają ogromny wpływ na świat dokoła nas. Zaangażowanie się w coś, nawet tak niedoskonałego, jak wówczas miało to miejsce, sprawia, że świat się zmienia – powietrze staje się

bardziej znośne dla sześciu osób, które przyszły wtedy zobaczyć się z lekarzem.

Zmiana jednej pieluchy sprawia, że w jednej chwili zmienia się cały świat. Tego właśnie dokonują kochający rodzice. To cała filozofia, aby uwierzyć, że mój najmniejszy gest, nawet taki, który budzi niesmak, jeśli tylko rodzi się z miłości do dzieci, może je przemienić. Lecz nie tylko dzieci – przemienia także mnie, wpływa na atmosferę w domu, w szkole, kształtuje nasze uczucia. Podobnie jak Jezus, który umywał uczniom nogi, tak i my wykorzystujemy wszystkie te sytuacje, aby służyć naszym dzieciom, które nie są w stanie niczym nam odplacić. Służymy im zmieniając pieluchy, karmiąc je, śmiejąc się razem z nimi i wychowując je. A zatem, jak widać, jedna pielucha może wywołać prawdziwą rewolucję.

„Macierzyństwo” to książka o rewolucji, jaka dokonuje się w sercu, w umyśle i w duszy kobiety. Jest to zaproszenie do zgody na podjęcie wysiłku macierzyństwa, aby nim żyć w domu i w pracy. To książka dla wszystkich matek, które chciałyby nieco inaczej przeżywać swoje macierzyństwo, lecz z drugiej strony obawiają się jakichkolwiek zmian; dla matek, które zdecydowały się pozostać w domu i opiekować się dziećmi, lecz zagubiły się gdzieś pośród codziennych obowiązków; książka ta jest dla matek, które chciałyby odnaleźć własną tożsamość; dla matek, które kochają swoją pracę i choć niezmiennie twierdzą, że nikt ich nie zmu-

szał do tego, aby pozostały w domu i zajmowały się dziećmi, to potem zalewają się łzami, gdy zostają same, bo dziecko idzie do przedszkola.

Anne Roiphe w książce *Fruitful* napisała: „Nie mam wątpliwości, że feminizm, mimo jego znaczących osiągnięć, nie wyleczył mnie z macierzyństwa”. Dziś ja, po urodzeniu piątki dzieci, z dwunastoletnim doświadczeniem macierzyństwa, dochodzę do wniosku, że tak wyrażona opinia (choć oczywiście jest ona założeniem wypowiedzianym w przenośni) jest stuprocentową pomyłką. Ani macierzyństwo, ani ciąża nie są chorobą, więc nie trzeba się z nich leczyć!

Podstawowym założeniem tej książki jest przekonanie, że bycie matką nie jest żadnym rzucaniem sobie kłód pod nogi; to nie jest przeszkoda, której należałoby uniknąć na drodze do samorealizacji. Posiadanie własnych dzieci nie jest karą, lecz przywilejem. Jako chrześcijańskie matki, żyjące w świecie postmodernistycznym, powinnyśmy być świadome faktu, że choć decyzja urodzenia dziecka może wymagać odłożenia na bok lub zmiany własnych planów czy też ambicji, to jednak wcale nie oznacza, że gdy dzieci przychodzą na świat, wówczas wali się nam życie. Jeśli Bóg daje ci dziecko, powierzając twojej opiece jedną ze swych cennych owieczek, to oznacza, że macierzyństwo jest szczytem twoich kobiecych możliwości.

Wracając do mojej historii, miałam do dyspozycji tylko jedną pieluchę i choć koniecznie należało ją wy-

mienić, okazało się, że nie jest to możliwe. To oczywiste, że wyrzucenie tego, co było w środku i jej ponowne założenie nie było doskonałym rozwiązaniem. Gdyby to był mój egzamin z macierzyństwa, nie otrzymałabym za niego najwyższej oceny. Lecz nie mogłam znieść tego zapachu, który tak szybko zaczął rozprzestrzeniać się w poczekalni przychodni, nie mogłam skazać na niego wszystkich, którzy tam byli obecni. W sumie udało mi się zaradzić całej sytuacji.

Gorąco pragnę, aby niektóre z doświadczeń, jakimi podzielę się w tej książce, oraz twoje rozmowy z innymi matkami, zainspirowane tym, co tu przeczytasz, przyczyniły się do tego, że i ty pogodzisz się z macierzyństwem. Chciałabym się przyczynić do tego, abyś i ty odnalazła własny rytm, zaufała sobie i całym sercem oddała się macierzyństwu i dziecku, które powierzył ci Bóg. Oderwij czasami wzrok od szczegółów i detali życia i spójrz na całość – zobaczysz, że będziesz w stanie zmienić świat. Wykorzystaj swą wiedzę, spełnij swe marzenia, dając życie dziecku, a także zmieniając mu czasami pieluchę.